

Najlepiej byłoby zapomnieć o „Lalce” i przyjąć tę historię dosłownie, tak, jak ją opowiada pan Hanuszkiewicz. Opowiada zgrabnie, dramatycznie, z doskonałą znajomością praw i możliwości teatru, bez stylizacji przesadnej i bez przesady w sluzujnym odwoływaniu się do historii, historii literatury i narodowej tradycji. Bez całej tej bełfarskiej pedahterii, która sprawia, iż wprowadzić zupełnie jednogłośnie zgadzamy się z poglądem, że „Lalka” jest najlepszą polską powieścią, ale bardzo niewiele spośród nas próbuje sprawdzić prawdziwość tego poglądu po opuszczeniu szkoły średniej. I pozostaje nam tylko mgliste wspomnienie trzeźwego na ogół kapitalisty o patriotycznej przeszłości, który zginął przywalony resztkami feudalizmu, czyli opętany miłością do pięknej, lecz nieczulej arystokratki. Lalki, reprezentującej świat ginący już, lecz jeszcze szczególnie izolowany od społeczeństwa swoją przeszłością, przegadany klasowym, jeszcze leżący kamieniem na drodze pozytywistycznego postępu.

Hanuszkiewicz wybrał romans, w którym decydują czynniki nie tylko socjologiczne; nie ostatnią rolę gra tutaj psychologia, bo przecież cała arystokracja, zrzeszona w spółce do handlu ze Wschodem nie żyje księski Wokulskiemu. Przeciwnie — arystokracja ta jest już bardzo żalosna, rozdeptana, wysadzona z siedła; jedynie Wokulski mógłby uratować swoich podopiecznych; i tylko Izabela decyduje o tragedii bohatera. Zimna, rozflirtowana w salonowej manierze, nie rozbudzona jeszcze, właściwie jeszcze nie w pełni

ni kobieta. To tylko ona łamię ten żelazny charakter. Wszystko było zresztą u Prusa, tyle że w bardziej dyskretnej postaci. Ale w szkole się o tym nie mówi, dlatego widownia tak świeżo i ciepło przyjmuje to przedstawienie, zaskoczona jasnym postawieniem sprawy, odkrywająca na nowo dzieje tego znanego sobie doskonale romansu.

Wolno było Hanuszkiewiczowi w ten sposób go opowiedzieć, tak jak wolno się zrywać profesorom na tę adaptację. Oczywiście, pod tym tylko warunkiem, że przyjmujemy ją jako sceniczną wersję całej „Lalki”, nie zaś jako nową strukturę arty-

styczną, opartą jedynie na niektórych motywach powieści, czyli wbrew rzeczywistości spektaklu. Zo stawamy więc profesorów i literackich purystów, przyjrzyjmy się romansowi, kryje się w nim bowiem inna zupełnie nieszczęście.

Prapremiera „Pana Wokulskiego” w warszawskim Teatrze Powszechnym wywołała bardzo zasadnicze dyskusje o „charakterologicznych rysach” Polaków, o „polskich kanołach miłości”. Są dwa: „miłostki ulańskie, zawsze zwycięskie i zawsze mijające bez śladu” oraz miłość „à la Wokulski, głupio, głośno i bez szans”. Rozdział programu szczecińskiego przedstawienia „Krytyczny o Panu Wokulskim” stanowi

swoistą antologijkę tego rodzaju są polskiej. Myśle, że tego właśnie chciał w swoim przedstawieniu Hanuszkiewicz, tylko że mu to potem tak rozmydlono „błyskotliwymi” floriturkami stylistycznymi.

W Teatrze Polskim w Szczecinie romans Wokulskiego opowiada za Hanuszkiewiczem Ewa Kologórska. Może nieco mniej zgrabnie, choć przedstawienie toczy się wartko, montaż obrazów jest bez zarzutu, a nawet zdarzają się w tym zakresie rozwiązania prześliczne, jak np. płynne przejście rozmowy Izabeli z Wąsowską w scenę balu w drugiej części spektaklu. Ale nie wiem, dla

czego reżyser degraduje światek warszawskiej arystokracji do rzędu karykatury. Dlaczego Łęcki (Janusz Kilarski) jest już tylko zgrany do szczerzanie hechtsztaplerem, księżę (Jan Daszewski) — jak gdyby kopia satyrycznych rysunków z prasy polskiej w pierwszych latach po II wojnie światowej, zaś Starłski (Zdzisław Krauze) — prowincjonalnym bawidamkiem. Degradacja społeczna tych ludzi degraduje również główny konflikt spektaklu, degraduje tragedię bohatera. Wokulski przecież musł wierzyć w sens swojej współpracy z nimi, inaczej stanie się postacią tylko hu morystyczną. A gdyby nią był w istocie — nie byłoby „Lalki”, nie

byłoby też wersji Hanuszkiewicza. W spektaklu szczecińskim Wokulski jest sam, poza światem kupców i poza światem panów. Jest sam również w sensie scenicznym, stanowi postać zbudowaną innymi środkami aktorskimi niż wszystkie pozostałe postacie. Włodzimierz Bednarski ma rzadki dar prawdy scenicznej; cokolwiek gra — jest wiarygodne, ludzkie, autentyczne. Tym razem ów dar obrócił się przeciw aktorowi. Jest to Wokulski niewystylizowany; dlatego wszystko, co mówi jako człowiek interesu, „człowiek czynu”, ma wagę podwójną,

stawia go ponad otoczeniem, jest po prostu mądrzejsze. Ale gdy zaczyna o miłości, nie tylko z Izabelą, również z Wąsowską, staje się bezradny — jako aktor. Tekst, który ma do powiedzenia, nie pozwala na skracanie dystansu; w ustach rozumnego człowieka współczesnego, jakiego gra Bednarski, staje się bzdurą. Kluczem do Wokulskiego była stylizacja, Bednarski gra go bez klucza.

Rola tego przedstawienia je Izabela Marił Chwalibóg. Pustka uczuciowa, kastowy przesąd, konwenans obyczajowy — wszystko to, ładnie i wyraziście zagrane, nie utrudnia jednak zrozumienia postaci, przeświadczenia, że Łęcki po pro-

sto nie może kochać Wokulskiego, choć mogłaby się do niego przekonać. Ta rola to cały wywód socjologiczny i psychologiczny, a jednocześnie subtelny stylowy portret kobiecy, portret damy z ostatnich dziesięcioleci minionego wieku. Taktowny i pełen wdzięku, właścicielka jedyna wiarygodna przesłanka tragedii Wokulskiego.

Mniej nieco szczęśliwym portretem jest Wąsowska Jadwigi Lesiak — za wiele w niej zuchwałej, pełnej optymizmu dziewczyny, za mało rozgoryczonej, mądrej kobiety, by mogła stanowić jakąś przeciwwagę dla Izabeli. Ale patrzy się na nią z przyjemnością, co jest również zasięgą scenografa, Aleksandra Wielogórskiego, autora pięknych kostiumów, świetnie poza tym współpracującego z reżyserem w aranżowaniu planów sceniczných, jak zwykłe wykorzystującego scenę w całej jej głębokości.

Kilka ładnie zagranych epizodów? Slangbaum (Marian Nosek), Szpielman (Zbigniew Mamont), dr Szuman (Bohdan A. Janiszewski), Ochocki (Henryk Giżycki); strzępki postaci powieściowego Rzeckiego ciepło gra Hieronim Konieczka.

Będzie to jeden z rekordów frekwencyjnych sezonu. Ale gdybyśmy mogli zapomnieć o „Lalce”, równie mocno jak Wokulski nie wiedzieli byśmy, czy „zrobi coś jeszcze dla świata”. Nie zapomnimy jednak, to naprawdę najlepsza z polskich powieści.

JAROSŁAW SZYMKIEWICZ

Teatr Polski w Szczecinie: „Lalka” WOKULSKI”. Według „Lalki” B. Prusa opracował dramaturgicznie Adam Hanuszkiewicz. Reż. Ewa Kologórska, scena, Aleksander Wielogórski.

Wokulski na scenie

Polska miłość?

prez. 23.11. '68